

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 7(128)

lipiec 2007 r.

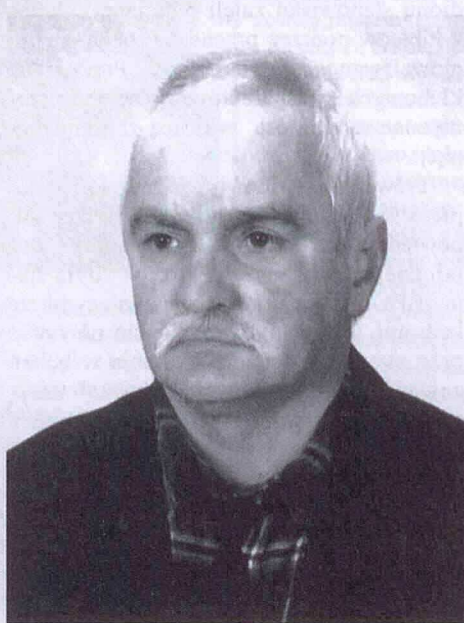
Cena 2,00 zł

ŻYCIE PORABANE NA KWAŁKI

Nie wszyscy wiedzą, że w Lubaczowie funkcjonuje schronisko dla bezdomnych. Mieści się ono w drewnianym budynku usytuowanym naprzeciw dawnej siedziby Kurii Biskupiej, w którym wcześniej organizowane były kursy samochodowe. Jednym z czterech jej pensjonariuszy, mieszkającym tu od dwóch lat jest Marian Medziński. Jego życiorys to temat do pasjonującej książki. Byłaby w niej romantyczna miłość, gorzkie rozstania, radość z życia i desperackie zmaganie się z losem. Pochodzi z rodziny „kominarskiej”. Jego dziadek, ojciec, wujek byli kominarzami. Chwalili sobie ten zawód i byli z niego dumni. Ludzie zawsze z życzliwością się do nich odnosili. Wiadomo kominarz szczęście przynosi! Więc Marian, chociaż ukończył Liceum Ogólnokształcące w Lubaczowie, po odbyciu służby wojskowej, dał się namówić do kontynuowania tradycji rodzinnej i też wybiera zawód kominarza.

Będąc przystojnym młodzianem miał powodzenie u dziewcząt. Pierwszą miłość przeżywa jeszcze w liceum. Snują nawet wspólne plany na przyszłość. Ale niestety znajomość się urywa i jego dziewczynę wyszła później za mąż za ginekologa. Kolejna wybranka serca była aż z Opola. Poznał ją gdy przyjechała w odwiedziny do kuzynki w Lubaczowie. Zapalał do niej gorącym uczuciem. Ona też nie była mu obojętna. Pisali listy, były telefony, częste odwiedziny. Ale odległość poddawała miłość ciężkiej próbie i nie wyszli z niej zwycięsko. Kontakty stawały się coraz rzadsze, i po roku zupełnie się urwały. Później była kolejna znajomość i tym razem, ze względu na trudności ze znalezieniem pracy, jego dziewczyna opuszcza rodzinne miasto. Marian partnerkę swego życia długo wybierał. Faktem jest, że jakieś fatum go prześladowało. Gdy tylko znajomość nabierała rumieńców, pojawiały się niespodziewane przeszkody, których finałem było rozstanie. A lata uciekały.

Wreszcie miłość swojego życia znalazł aż za granicą. W 1996 roku, mając już 36 lat żeni się z piękną dziewczyną z Armenii. Trudniła się handlem, przyjeżdżała do Polski i w Lubaczowie ją poznał. To ona mnie poderwała – mówi z nieukrywana satysfakcją. Znajomi i rodzina przestrzegali mnie przed nią. Na pewno z różnymi się „wypuszczała” – mówiono. Tymczasem te niekorzystne opinie okazały się nieprawdziwe ponieważ Zuzanna była cnotliwa! Dziewictwa do dnia ślubu strzegła jak relikwii! – dodaje. Początkowo zdawało się, że nic im nie zamać szczęścia. Byli szczęśliwi, pełni energii i cieszyli się życiem. Dysponowali też sporym doświadczeniem życiowym. Wiadomo Marian miał już swoje lata a



jego partnerka była obyta w świecie. Miodowe miesiące niestety nie trwały jednak długo. Różnice kulturowe zaczęły dawać znać o sobie. A więc odmienne tradycje, style życia, upodobania. Na dodatek musieli wynajmować mieszkanie, a to ograniczało ich swobodę. Małżeństwo zaczęło przeżywać kryzys. Armenka była przyzwyczajona do wystawnego trybu życia. Lubiła towarzystwo, tańce, przyjęcia. Nadal też źródłem jej zarobkowania był handel, a to wciąż wiązało się z ustawicznym podróżowaniem. Najpierw wyjazdy były kilkudniowe, później tygodniowe, aż wreszcie nie było jej w Lubaczowie nawet przez miesiące. Po pewnym czasie w ogóle przestała wracać. Marian podejmuje rozpaczliwe próby ratowania małżeństwa. Prowadzi z żoną długie rozmowy. Namawia aby podjęła pracę w jego mieście. Perswazje i namowy niestety nie odnosiły żadnego skutku.

Odejście żony, którą darzył głębokim uczuciem, jest dla Mariana okrutnym przeżyciem. Poczł się jak okręt bez portu i rodzinne miasto stało się mu niespodziewanie obce. W tej sytuacji wyjeżdża do siostry do Lublina i u niej przez dwa lata mieszka. Szwagier prowadził firmę stolarską i Marian podejmuje u niego pracę. Jest więc wreszcie tak upragniona przez niego mała stabilizacja. Cieszy się, że pracując ma własne pieniądze. Zamierza kupić mieszkanie i ułożyć sobie w Lublinie życie od nowa. Ale niestety znowu opuściło go szczęście. Małżeństwo sio-

cd. na str. 3

W NUMERZE:

- Kapliczka w Gorajcu
- Krater nad Lubaczówką
- Partyzancki epizod
- Czy nas zlikwidują?
- Kronika Policyjna

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Zmiany kadrowe w Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej

Aż czterech księży z powiatu lubaczowskiego odeszło w ostatnim okresie na emeryturę. Ks. Józef Kornaga z proboszcza parafii Łukawiec przeniesiony został w stan emerytalny z zamieszkaniem na dotychczasowej parafii. Na emeryturę odszedł również ks. Leon Maciąg z parafii Lisie Jamy i ks. Bronisław Bucki z parafii Lipsko z możliwością zamieszkania w Domu Księża Seniora w Biłgoraju.

Równocześnie w ostatnim okresie miały miejsce nominacje proboszczowskie. Ks. Waldemar Górski – Ruda Różaniecka, ks. Julian Leńczuk – Lipsko, ks. Mirosław Sawka – Huta Różaniecka, ks. Jan Semenik – Młodów, ks. Janusz Sokołowski – Łukawiec. Ks. Lesław Hypiak mianowany został kapłanem Szpitala Powiatowego w Lubaczowie i Domu Pomocy Społecznej SS Albertynek w Lubaczowie. Z kolei ks. Krzysztof Cyranowski mianowany został wikariuszem parafii Oleszyce, ks. Krystian Bordzań mianowany został wikariuszem parafii Sw. Stanisława Bp w Lubaczowie. Natomiast ks. Krzysztof Górniak zwolniony został ze stanowiska wikariusza parafii Oleszyce i mianowany wikariuszem parafii Mirce a ks. Karol Bryła zwolniony ze stanowiska wikariusza parafii Tyszowce mianowany został wikariuszem parafii Sw. Stanisława Bp w Lubaczowie. Jeden z księży wyjechał za granicę. Dotyczy to ks. Macieja Nizio wikariusza parafii Sw. Stanisława w Lubaczowie, który został skierowany do pracy duszpasterskiej w Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Ceny zboża idą w górę

Tegoroczna zima sprzyjała rolnikom a maj przyniósł deszcze. Jeśli nie nastąpi pogoda katastrofa – gradobicie, lub ulewę to żniwa w tym roku będą o 20 – 30 proc. Wyższe niż w roku ubiegłym. Mimo jednak dobrych zbiorów ceny zbóż będą wyższe. Wynika to z faktu, że w sezonie 2006 – 2007 brakowało nam ziarna, zwłaszcza

cd. na str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

pszenicy i wszelkie rezerwy zostały wykorzystane. Z tych też względów popyt na zboże aby nadrobić zapasy i na konsumpcję będzie ogromny. A to decyduje o wyższej cenie.

Majówka pszczelarska w Baszni Dolnej

W Baszni Dolnej Powiatowy Związek Pszczelarzy w Lubaczowie zorganizował majówkę. Na uroczystość przybył kardynał Marian Jaworski, który z tej okazji odprawił nabożeństwo. Metropolita lwowski nie krył wzruszenia, gdyż w tej miejscowości niegdyś rozpoczynał pracę duszpasterską. Po mszy świętej na placu szkolnym prezes Wojewódzkiego Związku Pszczelarskiego Roman Bartoń odznaczył najbardziej zasłużonych pszczelarzy. Natomiast na stolikach wystawiono kilkanaście miodów siedmiu lubaczowskich pszczelarzy. Poprzez degustację i głosowanie wybrano najlepszy miód ziemi lubaczowskiej AD 2007. Najlepszym okazał się miód gryczany z pożytków roku 2007 Sylwestra Mielnika z Młodowa. W drugiej kolejności znalazła się „Spadź liściasta rocznik 2006” Józefa Kolodzieja z Lubaczowa. Trzecie miejsce zdobył „Wielokwiat z udziałem miodu” z tegorocznych zbiorów Marii Mazurek z Oleszyc. KGW podały do degustacji wyroby kulinarne w których nie zabrakło miodu. Najbardziej poszukiwanym trunkiem była „Nalewka z Bałajów”. Receptura tego napoju jest jednak ściśle strzeżona.

Dni Oleszyc 16 – 17 czerwca

W pierwszym dniu nastąpiło otwarcie dwóch wystaw: „OSP w Oleszycach na kartach historii współczesnej” i wystawa fotograficzna „Oleszyce dawniej i dziś”. Z kolei 17 czerwca w niedzielę na stadionie sportowym odbył się „Piknik rodzinny” w ramach którego miały miejsce występy szkolnych zespołów dziecięcych i młodzieżowych z terenu gminy. W kolejnym punkcie programu wystąpiły grupy taneczne w wykonaniu dzieci ze SP w Oleszycach. Z tańcami ludowymi wystąpiły dzieci ze SP w Starych Oleszycach. A deklamacje wierszy zaprezentowały dzieci ze SP w Zalesiu.

Nie brakło też akcentów przyrodniczych. Nadleśnictwo w Oleszycach przygotowało ekspozycję sadzonek drzew i krzewów. Z kolei gospodarstwo pasieczne Alicji i Lesława Hypiaków zaprezentowało różne odmiany miodów oraz świec i figurek z wosku.

W części artystycznej było malowanie na płótnie swojego miasta, występ zespołu tanecznego „Hałyczanki oraz teatru mody „Begina” z Domu Kultury Rejonu Szewczenko ze Lwowa, wernisaż wystawy Damiana Waliczko „Koleje losu”. Na zakończenie Dni Oleszyc odbyła się zabawa taneczna z udziałem zespołu „Bruno”.

Mecz Czuwaju z Polonią bez zadymy

Młodzi kibice z Przemysła z ekwipunkiem flag, bębna w asyście policji wyruszyli pociągiem na mecz Czuwaju z Polonią. W Lubaczowie ich wysiadce towarzyszył szpaler policji. Kibice z sformowanej kolumnie i pod eskortą policji wyruszyli w kierunku stadionu. W czasie przemarszu poprzez skandowanie „Czuwaj to jest potęga. Czuwaj najlepszy jest” manifestowali lubaczowianom bojowego ducha. Przy wejściu na stadion ochroniarze rewidowali wszystkich, sprawdzając czy nikt nie wnosi alkoholu albo środków pirotechnicznych. Równocześnie przed stadionem ustawiony został wóz z armatką wodną i szereg radiowozów. A w niewłaściwych miejscach stadionu stanowiska zajęli policjanci. Jeden z kibiców poprzez przenośny megafon inicjował wznoszenie okrzyków. Pod osłoną klubowych transparentów ustawiono przemyczone race, które wkrótce zaczęły płonąć.

Prawdziwe „widowisko” zaczęło się dopiero w drugiej części meczu. Poprzez odpowiednie manewry transparentami i rytmiczne podnoszenie szalików była namiastka filmu z szybko zmieniającymi się kadrami. W pewnym momencie na siatce przy akompaniamencie walenia w bęben zawisł kilkunastometrowy „dywan” zszyty z szalików zdobytych na kibicach z Polonii. Po przeciwnych stronach boiska można było zobaczyć płonące dywany. Ktoś rzucił świecę dymną. Do akcji wkraczają ochroniarze i policjanci. Rusza też wóz z armatkami wodnymi. Na szczęście sektor się uspokaja a strażacy gaszą palące się szmaty. Mecz skończył się wynikiem 2:0 dla Polonii. Po meczu policja zatrzymała na podstawie nagrań wideo siedmiu najbardziej agresywnych kibiców.

Bezpłatny Internet w powiecie lubaczowskim

Już za dwa – trzy miesiące posiadacze komputerów wyposażonych w kartę radiową będą mogli korzystać z internetu opartego na najnowszej technologii gwarantującą niezawodność. Z kolei dla mniej wymagających korzystających tylko ze stron oraz usług poczty elektronicznej dostępna będzie tania i powszechnie stosowana technologia WiFi z której już korzystają sieci osiedlowe i miejskie. Program został dofinansowany z funduszy europejskich. Rozstrzygnięty już został przetarg na wybór sprzętu i wybrano firmę realizującą jego instalację.

W pierwszej kolejności Internet będzie dostępny dla mieszkańców Lubaczowa a później sieć będzie rozszerzona na teren całego powiatu.

Referendum gminne w Cieszanowie

Władze gminy Cieszanów w trosce o ochronę środowiska, 20 maja zorganizowały referendum. Zgodnie z zawartymi umo-

wami, obowiązkiem przekazywaniem odpadów objętych było tylko 70 procent gospodarstw. Pozostali wywozili śmiecie gdzie się dało. W konsekwencji gmina w ostatnich dwóch latach wydała około 100 tysięcy złotych na likwidację dzikich wysypisk.

Aby jednak gmina mogła od wszystkich właścicieli nieruchomości egzekwować obowiązek zbierania i pozbywania się odpadów, co najmniej 30 procent obywateli gminy, uprawnionych do głosowania, musiało uczestniczyć w referendum i w większości zagłosować na tak.

Wyniki referendum były satysfakcjonujące. Ogółem wzięło w nim udział 36,08 procent obywateli. Największe zrozumienie dla kwestii ochrony środowiska wykazali mieszkańcy Starego Lublińca gdzie / 50,53%/, obywateli wzięło udział w referendum, Kowalówki / 41,72%/, Niemstowa 40,61%/. Najmniejszą troską o ochronę środowiska wykazali się mieszkańcy Cieszanowa /26,59% i Nowego Siola / 30,21%.

Fabryka w Lubaczowie

W Czechowicach – Dziedzicach podpisano umowę między belgijską firmą Conteyor a starostwem powiatowym w Lubaczowie. Firma belgijska specjalizuje się w produkcji pojemników na części zamienne dla renomowanych firm samochodowych /Mercedes, Opel, Ford, Citroen/. Stronę lubaczowską reprezentowali: Józef Michalik i Krzysztof Szpyt. Przy podpisywaniu umowy był również obecny burmistrz Jerzy Zając i jego zastępca Janusz Szaj.

Firma belgijska w 10 – letnią dzierżawę otrzymała od starostwa hale produkcyjne po byłym Zakładzie Maszyn Budowlanych. Przyjęte one zostały przez powiat w zamian za umorzenie zobowiązań podatkowych fabryki. Belgijka firma na własny koszt dokona remontu, a już we wrześniu planowane jest rozpoczęcie produkcji. Po okresie przeszkolenia w fabryce zostanie zatrudnionych 150 osób.

Wystawa w Cieszanowie

W dniach od 6 czerwca do 6 lipca 2007 r. w sali konferencyjnej Ośrodka Kultury Miasta i Gminy w Cieszanowie czynna była wystawa „Cieszanów i okolice pod okupacją niemiecką (1939 – 1944)”. Organizatorami wystawy byli: Burmistrz Miasta i Gminy Cieszanów, Ośrodek Kultury Miasta i Gminy Cieszanów, Stowarzyszenie Popularyzacji Miasta i Regionu „Żarek”. Wystawa składała się z fotografii przedstawiających okupacyjną rzeczywistość w Cieszanowie i jego najbliższej okolicy. Oprócz zdjęć w skład ekspozycji wchodziły dokumenty, przedmioty codziennego użytku (m.in.: banknoty, monety, znaczki pocztowe), gazety, książki. Ekspozycja pochodzi z zbiorów prywatnych właścicieli: Weroniki i Stanisława Szabatowskich, Władysławy

cd. ze str. 1

ŻYCIE PORĄBANE NA KWĄDKI

stry przechodzi kryzys i w konsekwencji się rozpada. Ona wyjeżdża do pracy do Włoch, a Marian w Lublinie traci grunt pod nogami. W mieszkaniu stał się osobą zupełnie obcą, musi je opuścić, a szwagier zwałnia go z pracy. Znowu więc znalazł się na rozstajnych drogach. Ni pracy, ni żony, ni mieszkania. Zdesperowany sięga nawet do kieliszka i wraca do Lubaczowa, gdzie zamieszkuje w bloku u ojca.

W małym mieszkaniu jest siostra, która wkrótce wychodzi za mąż. Na świat przychodzą dzieci. Gdy umarł ojciec Marian stał się zaważką, chociaż nie miał gdzie pójść opuszcza mieszkanie. Bezdomnego do swojego lokum w Lubaczowie przygarnęło dwóch kumpli. Kwatera była jednak prymitywna. W zajmowanej ruderze nie było wody ani łazienki. A w zimie hulał w niej mroźny wiatr. Wkrótce opuszcza to lokum i przenosi się do kolejnego. Nie było ono jednak lepsze i nie zagrzał w nim długo miejsca, gdyż była to pijacka melina. Zaczęła się uciążliwa stresująca tułaczka, bez jakichkolwiek perspektyw na stabilizację. Mimo wszystko próbuje odbić się od dna. Podejmuje starania powrotu do zawodu kominiarza. Kompletuje odpowiednie dokumenty i przystępuje do zarejestrowania firmy kominiarskiej. Cieszył się, że wreszcie zacznie żyć jak człowiek.

Gdy już wszystko było na najlepszej drodze, jego nogę atakuje miażdżycą. W krótkim czasie choroba czyni zastraszające postępy. Marian na szereg miesięcy trafia do szpitala. Lekarze są bezsilni i Marian usłyszał straszną dla siebie diagnozę! Musi nastąpić amputacja nogi! Z wiadomością tą nie mógł się pogodzić. Odebrał ją jak uderzenie obuchem w głowę. Rozpacz jego nie miała granic. "Poczułem się tak jakby przede mną cały świat się zawalił" - mówi. Ale nie było innego wyjścia i Marian torturowany cierpieniem godzi się na amputację. Ze szpitala, mimo wszystko wraca z twardym postanowieniem podjęcia pracy. Ale niestety nie ma litości dla ptaków o złamanych skrzydłach. Znalazł się bez możliwości zarobkowania i co gorsze bez dachu nad głową. Bezlitosna rzeczywistość krajała go jak wielkim nożem. W rozpaczliwej bezsilności wkładało się zwątpienie, niepokój, smutek. Pomyślałem wówczas - mówi - że dla mnie nie będzie już wiosny.

Beznadziejna sytuacja materialna zmusiła go do szukania ratunku w schronisku. Ten zahartowany niepowodzeniami życiowymi człowiek jest jednak pełen optymizmu i pogody ducha. Z resentymentem wspomina młode lata. Z dumą pokazuje liczne zdjęcia swojej pięknej byłej żony. Gdy pytam czy tęskni, po chwili wahania odpowiada, że często myśli o niej. Formalnie - mówi nadal jesteśmy małżeństwem i wciąż. Zuzanna przecież wciąż nosi moje nazwisko! Martwi się tylko czy przypadkiem nie trafiła do więzienia, ponieważ jej handel nie zawsze był „czysty”. Mimo wszystko ma cichą nadzieję, że kiedyś się jeszcze spotkają.

„Najpierw proponowano mi - mówi - Dom Opieki Społecznej w Podemszczyźnie, ale zdecydowanie odmówiłem. Tam na tym odludziu szybko bym się skończył. Tutaj co innego. Jestem osobą towarzyską. W moim rodzinnym mieście mam wielu znajomych, przyjaciół. Jak tylko jest pogoda to wyruszam na miasto. Poza tym mimo straty nogi chcę być pożytecznym, pomagać innym a noclegownia daje mi takie możliwości”.

Ten nie przywykły do bezczynności człowiek należy do miłośników książek, które zachłannie po całych dniach czyta, które później opowiada współlokatorom. Dla niego nie ma też dnia bez gazety. Interesuje się również polityką. W telewizji oprócz wybranych filmów fabularnych ogląda dzienniki i programy publicystyczne. Żywo też interesuje się sprawami miasta i powiatu. Zdumiewająca jest jego wiedza o ludziach nie tylko z Lubaczowa, ale i z poszczególnych gmin w powiecie. Zna wszystkich kolejnych wójtów, burmistrzów, byłych i aktualnych szefów różnych zakładów i instytucji. Powiat poznał od podszewki w czasie pracy kominiarskiej. W każdej miejscowości był po kilka razy. Jako kominiarz odwiedzał tysiące domów. W każdym niezależnie od obowiązków zawodowych była pogawędka z gospodarzami. I może dlatego ma wciąż serdeczny ciepły stosunek do ludzi. Dokładnie też śledzi wydarzenia na lokalnym podwórku. Doskonale zorientowany jest jaka impreza była ostatnio w Oleszycach, na jakim etapie jest modernizacji kąpieliska w Cieszanowie, remont pałacu w Narolu. Każdej nowej wiadomości z terenu z zainteresowaniem słucha.

Marian, chociaż jest życzliwy dla rozmówcy, niezbyt chętnie mówi o sobie. Gdy pytam o marzenia z goryczą ucina temat. Jak tu marzyć gdy zawsze ilekroć to czyniłem los moje plany burzył, gdy tyle zniweczonych nadziei, gdy życie porąbane na kawałki? Więc może lepiej nie wybiegać myślami w przyszłość, aby nie skazywać się na kolejne rozczarowania? Niemniej jednak najważniejsze nie dać zgasać nadziei. Każdy człowiek ma swój brzeg, do którego tęskni i zdąży niezależnie od tego gdzie się znajduje. - dodaje na zakończenie naszej rozmowy.

Marian Ważny

REDAKTORZY MEDIÓW LUBACZOWSKICH W BRUKSELI

Grupa 21 dziennikarzy prasy, radia i telewizji z województwa podkarpackiego i lubelskiego w dniach 25 -28 czerwca przybywała w siedzibie Unii Europejskiej w Brukseli. Wśród nich byli też redaktorzy naczelni lubaczowskich mediów: Wiesław Bek /inicjator i organizator przedsięwzięcia/- „Twoje Radio Lubaczów”, Krzysztof Szczepański - „Teraz” i Marian Ważny - „Kresowiak Galicyjski”. W czasie pobytu w parlamencie europejskim dziennikarze uczestniczyli w serii spotkań z wysokiej rangi urzędnikami odpowiedzialnymi za integrację, fundusze, bezpieczeństwo. Zapoznali oni słuchaczy z formami pomocy dla nowo przyjętych krajów w tym i Polski w zbliżaniu się do Europy. Wszystkie spotkania przebiegały w kameralnych warunkach. Polscy dziennikarze zadawali prowadzącym mnóstwo pytań. A w wielu kwestiach dzielili się swoimi opiniami.

W programie były też spotkania z rzecznikami prasowymi. A do szczególnie interesujących należało spotkanie z dziennikarką polskiego radia w Brukseli, której relacje pozwoliły spojrzeć na Unię Europejską niejako od kuchni. Goście z Polski mogli też uczestniczyć w akurat odbywającej się konferencji prasowej grupującej dziennikarzy z wszystkich państw członkowskich w czasie której wypowiedzi mówców tłumaczone są na 22 języki. Był też czas na zwiedzanie stolicy Belgii, rozkoszowanie się widokiem pięknych historycznych budowli. Można też było „pooddychać” atmosferą



Od prawej: Krzysztof Szczepański, Marian Ważny fot. Wiesław Bek

tego miasta, gdzie na każdym kroku spotyka się ludzi ze wszystkich kontynentów.

Wizyta dziennikarzy ze ściany wschodniej nie była przypadkowa. W opinii ekspertów UE województwo podkarpackie i lubelskie należą do jednych z najbardziej zacofanych i zarazem nieporadnych w kraju w zdobywaniu środków unijnych. Stąd też konieczność działań aby ten stan zmienić. Szczególna rola w tym względzie przypada mediom. Mają one wskazywać maruderów zmian jak też popularyzować inicjatywy, wprowadzające wielką Europę na ścianę wschodnią.

Marian Ważny

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Waldemar Bałda, Wojciech Świzdor.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl e-mail: kolordruk@onet.pl

Nakład 1200 egz.

cd. ze str. 3

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Kopf, Mariusza Szlezaka, Tomasza Roga. Część przedmiotów na wystawę z archiwum Parafii Świętego Wojciecha w Cieszanowie wypożyczył ks. proboszcz Stanisław Mizak.

Zabezpieczenia antywłamaniowe i przeciwpożarowe dla cerkwi w Gorajcu

W marcu br. władze gminy Cieszanów w ramach rządowego programu ograniczenia przestępczości i społecznych zachowań „Razem bezpieczniej” złożyły wniosek o dofinansowanie projektu „Ocalmy cerkiew w Gorajcu”. Na początku czerwca br. okazało się, że powyższy wniosek został zakwalifikowany do dofinansowania.

Dzięki temu władze gminne otrzymają kwotę 30 000 zł na wyposażenie cerkwi w Gorajcu w systemy antywłamaniowe i przeciwpożarowe. Koszt całkowity tego przedsięwzięcia wyniesie 40 000 zł. Kwota 10 000 zł jako wkład własny w realizację projektu zostanie pokryta z budżetu gminnego.

Cerkiew pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Gorajcu z 1586 r. jest jednym z najcenniejszych zabytków architektury drewnianej nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Ponieważ Gorajec znajduje się na uboczu głównych tras komunikacyjnych, stąd istnieje duże zagrożenie dla świątyni, wynikające z włamań i pożarów. Prace związane z realizacją projektu „Ocalmy cerkiew w Gorajcu” obejmą m.in.: zakup i montaż wewnętrznych i zewnętrznych kamer z czujnikami ruchu oraz monitorów, zakup i montaż czujników dymu, zakup i montaż systemu przesyłu sygnałów z urządzeń monitorujących. Pozwoli to na skuteczną ochronę tego cennego obiektu przed zniszczeniem.

Piknik z okazji Dnia Dziecka w Płazowie

W niedzielne popołudnie 3 czerwca plac przy szkole Filialnej w Płazowie rozbrzmiał gwarem i zabawą. Stało się to dzięki współpracy nauczycieli miejscowej szkoły (Marii Lisek i Małgorzaty Wolańczyk) Koła Gospodyni Wiejskich i Gminnej Komisji Przeciwdziałania Problemom Alkoholowym. Program obfitował w rozgrywki o charakterze sportowym i artystycznym. Każdy uczestnik spotkania mógł wykaazać się swoimi talentami tworząc balonikowe cudaki, popisując się sprawnością fizyczną na torze przeszkód i grając w siatkówkę, śpiewając ulubioną piosenkę, przedstawiając skecze itp.

Najwięcej emocji dostarczyło uczestnikom pokonanie u rodzinnego toru przeszkód. Najtrudniejszą konkurencją okazał się wyścig w wózkach. Uczestnicy prześcigali się w technikach pokonywania wyznaczonego dystansu. Ogromną radością dla organizatorów był finał konkursu plastycznego „Mój szczęśliwy dzień”, gdyż zdecydowana większość uczestników przedstawia w swych pracach plastycznych wydarzenia związane ze zorganizowanym piknikiem.

Wspólne ognisko, wręczanie cennych nagród i dyskoteka były uwieńczeniem pikniku.

Przedstawiciel G.K.P.P.A. Krystyna Szajdecka i Leszek Margol zadbali o to by każdy uczestnik otrzymał rzeczową nagrodę za swój wysiłek.

„Wiosna na ludową nutę” w Cieszanowie

W niedzielę 10 czerwca 2007 r. w sali widowiskowej Ośrodka Kultury Miasta i Gminy w Cieszanowie odbył się przegląd zespołów folklorystycznych „Wiosna na ludową nutę”. Organizatorem kolejnej edycji tej imprezy była miejscowa placówka kulturalna.

Przeegląd rozpoczął Dziecięcy Zespół Tańca Ludowego z Dachnowa, pod kierownictwem Tomasza Jezuita, który zaprezentował zgromadzonej publiczności jeden z najbardziej znanych polskich tańców ludowych, jakim jest krakowiak. Następnie wystąpił Zespół Śpiewaczy „Wrzos” z Nowego Dzikowa, mający w swym repertuarze tradycyjne pieśni i piosenki ludowe z regionu dzikowskiego.

Po nim zaprezentowała się Kapela Ludowa „Wołki Zbożowe” z Cewkowa z piosenkami ludowymi z regionu dzikowskiego i przyśpiewkami z regionu rzeszowskiego. Swój pierwszy występ na scenie Ośrodka Kultury w Cieszanowie zanotowała miejscowa Młodzieżowa Kapela „Żarek” pod kierownictwem Bronisława Stępnia. Następnie dobrze znana nie tylko w okolicy Kapela Ludowa „Sokoły” z Cieszanowa przedstawiła wiązankę żywiołowych piosenek ludowych z regionu Podkarpacia. Na zakończenie wystąpiła Kapela Ludowa z Lubaczowa z repertuarem piosenek biesiadnych i standardów jazzowych.

cd. na str. 12

JÓZEF JABŁOŃSKI



Ten znany legendarny narolski lekarz urodził się w 1899 roku w Kalwarii Pałacowskiej. Jego ojciec jako rolnik posiadający niewielki areal ziemi i dorabiał jako cieśla. Chociaż rodzinie nie było lekko syna po skończeniu szkoły podstawowej posyłał do gimnazjum w Samborze. Maturę zdał w Jarosławiu. Był bardzo zdolnym i sumiennym uczniem. Jego życiowym marzeniem było zostać lekarzem i nieść pomoc ludziom. Podejmuje więc studia na Uniwersytecie Lwowskim, na którym w 1926 roku zdobywa tytuł doktora nauk lekarskich.

Praktykę lekarską rozpoczął we Lwowie. Później leczy ludzi w Stanisławowie i Złoczowie. Od 1928 roku pracuje jako lekarz okręgowy w Ubezpieczalni Społecznej z praktyką w Narolu. W 1939 roku został zmobilizowany i jako podporucznik lekarz bierze udział w kampanii wrześniowej. Po klęsce wraca do Narola gdzie nadal pracuje w Ubezpieczalni Społecznej. W latach okupacji Józef Jabłoński dał się poznać jako patriota, który z niezwykłą ofiarnością niósł ratunek rannym partyzantom przybywającym w pobliskich lasach jak też ich rodziny. Wówczas to bardzo często niezależnie od pory roku i dnia furmanką wyruszał do pacjentów, nawet do odległych miejscowości mimo, że wiązało się to z wielkim niebezpieczeństwem.

Po wyzwoleniu doktor Józef Jabłoński został powołany na stanowisko lekarza powiatowego w Ubezpieczalni Społecznej w Lubaczowie. Tutaj dał się poznać jako ofiarny lekarz, który również niezależnie od pory dnia niósł pomoc ludziom. Eugeniusz Szajowski wspomina: Mój kolega mieszkający w sąsiedztwie nagle ciężko zachorował. Było już po godzinie 22 gdy zadzwoniłem do lekarza Leszczyńskiego. Jego żona podnosząc słuchawkę powiedziała, że męża nie ma w domu. Zadzwoniłem więc do doktora Jabłońskiego, który wkrótce, mimo późnej pory, do chorego przybył.

Po trzech latach pracy w Lubaczowie Józef Jabłoński wraca do Narola gdzie objął ponownie pracę w Ośrodku Zdrowia. Wówczas był jedynym lekarzem na wyjątkowo rozległy liczący około 10 000 ludzi teren. Z tych też względów zawsze pacjentów miał bardzo dużo. Nie narzekał jednak gdyż leczenie ludzi traktował jako swą życiową misję. Formalnie nie było dla niego wolnego czasu. Chorych przyjmował nawet w godzinach wieczornych, w niedzielę a nawet w nagłych sytuacjach i w nocy. Równocześnie nigdy nie odmawiał, gdy zachodziła potrzeba wyruszał furmanką do chorego nawet do odległej miejscowości.

Partnerką jego życie, chociaż nie mieli ślubu, była farmaceutka Jadwiga Szumińska, która prowadziła aptekę w domu w którym mieszkali. Uchodzili za dobraną parę. Zawsze widywano ich razem: na zakupach, w drodze do kościoła, spacerach. W 1951 roku Józef Jabłoński zostaje wyróżniony odznaką „Za wzorową pracę w służbie zdrowia”. A w 1963 roku odznaczono go „Medalem Ministra Zdrowia”. Wyczerpana praca odbiła się negatywnie na jego zdrowiu. Nie uznawał urlopów, nie korzystał z sanatorium. Zapada na chorobę wieńcową z wyrodnieniem mięśnia sercowego i w 1966 roku przechodzi na emeryturę. Józef Jabłoński zmarł 16 grudnia 1982 roku i pochowany został na cmentarzu w Narolu. Natomiast jego partnerka, po śmierci Józefa Jabłońskiego opuściła Narol. Ten ofiarny lekarz do końca swych dni był w Narolu postacią powszechnie szanowaną. Pozostał w wiernej pamięci swych pacjentów jako lekarz, który z z troskaniem pochylał się nad każdym chorym.

Marian Ważny, Wiesław Kołodziej

KAPLICZKA W GORAJCU – Z UZDROWIEŃ SŁYNAĆCA

W niezwykle malowniczej scenerii, za Gorajcem nad biegnącym brzegiem lasu i łąk strumykiem Łówczanka stoi pełna uroku murowana kapliczka. Postawiono ją niegdyś ponieważ – jak mówi miejscowa tradycja – w tym miejscu 130 lat temu objawiła się Matka Boska.

W miejscowej tradycji przetrwał opis tego cudownego wydarzenia. W Gorajcu, na Podlesiu gdzie stoi kapliczka, gospodarze mieli pastwiska. Jednego razu trójka dziewczynek, pasąca krowy zobaczyła jasność, która ze wschodu przesuwiała się na zachód w kierunku rzeki. Gdy dziewczynki zbliżyły się do jasności, zobaczyły młodą kobietę w niebieskich szatach. Jasność nadal się przemieszczała a dziewczynki szły za światłem. W pewnym momencie światło się zatrzymało w miejscu gdzie teraz stoi kapliczka Matki Bożej. Trudno powiedzieć czy kapliczkę wybudowano tuż po cudzie czy też później. Nie wiadomo również czy wybudował ją właściciel łąki czy

miała jakąś cudowną ozdrowieńczą moc. Stąd też wierni przynosili do kapliczki drobne dary. A raz w roku, po nabożeństwie w miejscowej cerkwi, odbywała się z kapłanem i liczną rzeszą ludzi procesja do kapliczki. Pielgrzymowali wówczas do niej również mieszkańcy z okolicznych wsi, aby podziękować Matce Boskiej za opiekę. Równocześnie zaczęły się rozchodzić wieści, że jest to miejsce cudami słynące. Oto dziecko nieuleczalnie chore omyte w rzece przy kapliczce wyzdrowiało. Niewidomy chłopiec, który umył w strumyku twarz odzyskał wzrok. Podobne szczęście spotkało chorego chłopaka z Pławowa.

Wraz z wysiedleniem Ukraińców po II wojnie światowej zerwana została nie przekazu i o kapliczce w miarę upływu lat zapomniano. Niegdyś strumyk z krystalicznie czystą wodą, zarósł przez lata nie koszoną trawą i dziś z trudem przeciska się jego dnem woda. Natomiast niszcząca kapliczka coraz bardziej pograżała się się w gąszczu zarośli i krzewów. Niemniej jednak, wprawdzie sporadycznie, ludzie nadal ją odwiedzali.

Aż zainteresował się jej losiem były mieszkaniec Pławowa, a aktualnie Opola Krzysztof Szałański. Oto jego relacja: *Wezwany głosem wewnętrznym Matki Bożej, po mszy świętej w dniu 11 kwietnia 1999 roku, która przemówiła do mnie tymi pełnymi żalu słowami: „Jedź synu i odnow moje miejsce ukochane pod Gorajcem. Przyjechałem do tego miejsca i z wielkim zapalem rozpocząłem odnawianie tej kaplicy. Wspólnie z Pawłem Krućkiem z Lubaczowa w dniu 22.07. 1999 roku rozpoczęliśmy karczowanie zarośli i krzaków, które szczególnie przywiezione tu zostały narzędzia wraz z materiałami budowlanymi.. Naprawiliśmy*



też postawili ją wspólnym wysiłkiem mieszkańców Gorajca.

Zadziwia staranność budowy kaplicy. W jej wnętrzu stała figura Matki Bożej z dzieciątkiem na ręku. Matka Boża i dzieciątko Jezus mieli jedną rękę wyciągniętą. W ten sposób razem błogosławili wszystkich odwiedzających to miejsce. W drugiej ręce dzieciątko Jezus trzymało kulę ziemską – na znak posiadanej władzy nad łożem ziemi. Figura przekryta była białym welonem. Ściany w kapliczce pomalowane były na jasno – niebiesko.

Kapliczka chociaż stała na pustkowiu, za wsią, nigdy nie była zamykana. Ludzie bardzo często ją odwiedzali, modlili się przy niej. W czasie prac na polach i łąkach, pili krystalicznie czystą wodę ze strumyka nad którą stała kapliczka. Przynosili ją też do domów i myli się w niej, ponieważ woda

Markiem.

W niedzielę 29.10. 2000 roku o godz. 14, przy licznych udziałach mieszkańców Gorajca, Dąbrowki, Cieszanowa, Żukowa, Kowalówki, Łowczy, Dolin, Piły, Rudy Różanieckiej, Pławowa, Chotylubia, Łowczy i Zaluża ksiądz proboszcz z Parafii Cieszanów Stanisław Mizak dokonał uroczystego poświęcenia kapliczki.

Matko Boża ochronko Gorajca i całej okolicy ja Krzysztof Szałański były mieszkańiec Pławowa a obecnie Opola proszę Cię o wstawiennictwo w imieniu wszystkich ofiarodawców i pracujących przy kaplicy, króluj nam na wieki wieków.

„Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko. Naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych. Ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać. Panno Chwalebna i Błogosławiona. O pani nasza, orędowniczko nasza, pocieszycielko nasza. Z synem swoim nas pojednaj, synowi swojemu nas polecaj, swojemu synowi nas oddawaj. W imię ojca i syna i ducha świętego amen”.

Krzysztof Szałański

Należy przypomnieć, że niezależnie od wymienionej kapliczki w Gorajcu, miejscem kultu były też stojące nieopodal trzy krzyże, które postawiono z okazji zniesienia pańszczyzny. Co roku po żniwach w miejscowej cerkiewce, mającej już ponad 300 lat odprawiana była dziękczynna msza za szczęśliwe zebranie plonów. Po mszy odbywała się procesja tak do kapliczki jak i do Trzech Krzyży.

Dziś kapliczka, tak jak niegdyś, zaczyna być miejscem licznych odwiedzin. Pielgrzymują do niej ludzie nawet z odległych miejscowości. Wszyscy są pod urokiem tego wyjątkowego uroklivego miejsca. Odradza się też kult kapliczki jako miejsca cudownych uzdrowień. Krewni, do których w Cieszanowie przybyłam w odwiedziny zawieźli mnie do kapliczki w Gorajcu. - relacjonuje mieszkanka Jarosławia - Tutaj rzuciła mi się w oczy bujna roślinność. Zerwałam sobie wabiących mój wzrok kilka łodyg kwitnącego ostu. Po powrocie do domu sięgnęłam do książki aby dowiedzieć się coś więcej o tej roślinie. Przeczytałam, że jest to ost plamisty, z którego wyciąg leczy dolegliwości woreczka żółciowego. A na to schorzenie cierpiałam od wielu lat, nie znajdując ratunku u lekarzy. Kupiłam sobie w aptece ten lek i zaczęłam go zażywać. Po kilku miesiącach kompletnie wyzdrowiałam! Jedna z rodzin z pobliskiej miejscowości co niedzieli odwiedza kapliczkę. Czynimy to w podzięk Matce Boskiej. Nasza córeczka miała oznaki padaczki. Będąc tu raz w odwiedzinach spotkałam osobę, która podała mi adres specjalisty z głębi Polski. Po wizytach u niego córeczka kompletnie wyzdrowiała.. Podobnych przykładów, że odwiedziny kapliczki były impulsem do określonych działań, które prowadziły do uzdrowień można przytaczać więcej. Rośnie więc sława tego miejsca. Coraz częściej można zobaczyć pielgrzymujących do niej ludzi. I tak jak niegdyś raz w roku, przy coraz większej rzeszy wiernych odprawiane jest tu nabożeństwo.

Marian Ważny

Słabe powiaty do likwidacji?

Czy nas zlikwidują...

Prasa informuje, że w Sejmie nadal toczy się rozpoczęty w styczniu br. „Przegląd funkcjonowania samorządu”, w ramach którego przeprowadza się analizę funkcjonowania jego 3-ch podstawowych szczebli: gmin, powiatów i województw. O tym, że wśród stu powiatów przewidzianych we wcześniejszych wstępnych rozważaniach do likwidacji, znajdował się również **powiat lubaczowski**, pisały m.in. na stronie 5-tej „Nowiny” z dn. 9 grudnia 2005 r. Można by ten jednorazowy „wybryk informacyjny” sprzed niemal 2-ch lat puścić w niepamięć, ale u progu 2007 r. gazetowe plotki powracają. Czy tylko plotki? O wznowieniu zamiarów porządkowania powiatów piszą „Nowiny” z 4 stycznia 2007 r., i inne gazety.

Ponieważ wg plotki wysnuwanej w oparciu o informacje prasowe, miałyby pozostać tylko te największe powiaty, zamieszkane przez ponad 100 tys. ludności, a te mniejsze mające obecnie po 50-60 tys. miałyby być łączone, w związku z tym zamiarem wiele osób podejmuje temat „za i przeciw”, a głównie na naszym terenie dyskusja toczy się w kontekście możliwej likwidacji powiatu lubaczowskiego. Czy tak będzie? Na razie to tylko partyjne, sejmowe i gazetowe rozważania, ale...

ski (115 tys.), krośnieński (109 tys.), stalowowolski (109 tys.), sanocki (95 tys.). Oznacza to, że wówczas pozostałe 13 należałoby łączyć. Spółkać by to mogło powiaty: ustrzycki i leski (22+27 tys. mieszkańców), tarnobrzski (54 tys.), **lubaczowski (57 tys.)**, kolbuszowski (61 tys.), strzyżowski (62 tys.), brzozowski (66 tys.), niżański (67 tys.), leżajski (69 tys.), przemyski (71 tys.), ropczycki (71 tys.), łańcucki (78 tys.) i przeworski (79 tys.). Dwa najmniejsze, to powiaty leski i bieszczadzki (ustrzycki), które niedawno się rozłączyły.

Zwolennicy zmian twierdzą, że... **utworzenie takiej radosnej ilości powiatów jak to mamy obecnie, było złym pomysłem, bo jak mówią, są to twory o niewielkich kompetencjach, a bardzo kosztowne w utrzymaniu.** Mówią, że... **lepiej aby część ich zadań przejęły gminy, przy doposażeniu ich w pieniądze wydawane i tracone teraz na administrację powiatową.** Wówczas gdy jedni by płakali, w gminach zapewne nie posiadali by się z radości. Nie jest tajemnicą, że są opinie, że to... **właśnie powiaty są najłabszym „szczeblem” w samorządowej „drabinie”.** **Zwłaszcza te najmniejsze, których działalność (zdaniem polityków a często i mieszkańców), ogranicza się do utrzymania administracji, jako samej siebie.**

Przeciwnicy zmian mówią... **to by musiało być przygotowane perfekcyjnie, świadomie, uzgodnione i wydyskutowane z mieszkańcami by nie było protestów i demonstracji mieszkańców, by nie toczyły wojen na dole. To będzie rozgrzanie dawnych drzemiących między powiatami antagonizmów. Powiaty są słabe finansowo, trzeba to zmieniać, ale to musi być rzeczowa dyskusja, o**

kompetencjach, zasadach działania. Samo rzućcie hasła do niczego nie prowadzi. To głupie. To rewolucja na samorządowej mapie Polski mówi opozycja. Kto ma rację?

Być może dyskusja nad nowym podziałem administracyjnym powinna się odbyć, ale nie dziś- mówią krytykujący ten pomysł. Twierdzą, że... **teraz najważniejszym jest, aby efektywnie sięgać po środki unijne, bo od tego zależy szansa na rozwój, a nie- rozwalanie to co działa.** Mówią, że... **należy skupiać energię na tym jak efektywnie działać, a nie zastanawiać się czy jutro będziemy istnieć jako powiat. Może za 4-5 lat tak, ale nie teraz...** Każdy z obecnych samorządów w swoich opiniach chciałby przesunąć tą reformę na następców, „byle nie teraz, byle nie jak ja tu rządzę”. Może myślą słusznie, a może to tylko strata czasu... Kto ma rację?

Przy kryterium „100 tys.” prawie 2/3 podkarpackich powiatów może ulec likwidacji. Np. przy najbardziej „wysokowym” wariancie byłoby tylko 8 zamiast obecnych 21 powiatów na Podkarpaciu. Sejmowa komisja samorządu terytorialnego zamówiła ekspertyzy i dała sobie

czas na przygotowanie analizy właśnie do czerwca br. (od stycznia- pół roku).

Każdy rząd ustanawiając administrację wojewódzką, powiatową, miejską i gminą szermował hasłem „Władza bliżej obywatela”. To co, teraz już bliżej nie musi być? Chce się przetrząsnąć na mieszkańców „ciężar odległości” w załatwianiu spraw życiowych w oddalonych jednostkach administracji? To co, teraz nagle im dalej tym lepiej?- pytają przeciwnicy koncepcji.

Mówi ES.: „Byłem od września 1944 r. przez 25 lat pracownikiem Starostwa i Rady Narodowej w Lubaczowie, a przed wojną pracowałem 6 lat w samorządzie powiatowym, i wiem co znaczy dobrodziejstwo pracy i dobrodziejstwo administrowania na miejscu. Gospodarz musi mieć blisko do swojej trzody, rolnik nie może dojeżdżać ani prowadzić gospodarstwa korespondencyjnie, matka musi być blisko dziecka, proboszcz blisko parafian... tak i urząd musi być blisko obywatela. Nie bez racji mówi się: „Pańskie oko konia tuczy”. Wiem co znaczy, i jaka jest pozytywna wartość bliskości powiatowych urzędów dla miejscowej społeczności.”

Wśród polityków i zwolenników likwidacji bądź łączenia powiatów panuje opinia, że małe powiaty sobie nie radzą, że trzeba nawiązać do struktur wielkościowych istniejących w Unii Europejskiej, i stworzyć sensowne nowe ich odpowiedniki. Jedną z propozycji branych pod wagę przy okazji przeglądu samorządu, jest likwidacja najmniejszych powiatów. Kto ma rację?

Przeciwnicy boją się, że te zmiany, mogą z czasem oznaczać przeniesienie Sądu, Urzędu Skarbowego, PZU, wszelkiej maści instytucji rolnych, oświatowych, geodezyjnych... i jakich tylko sobie pomyslimy. **Jeśli to będzie prawda, to prawie żaden urząd się tu nie ostanie- mówią. Znikną nazwy „Powiatowa”, „Powiatowy” z Biblioteki, z Centrum Kultury i wielu in. instytucji, inne pieniądze trafią na szpital „nie powiatowy”, inne na przebudowę dworca PKP, ulic i chodników.** Sceptycy boją się, że... **będą ulice i chodniki ważniejsze gdzie indziej. Że będzie się rozwijać jakaś inna, a przy tym bardzo daleka w kilometrach i jeszcze dalsza sercu, jakaś nowa stolica powiatu; rozwijać kosztem Lubaczowa i jego dzisiejszych gmin.** Przeciwnicy zmian uważają, że... **koniec powiatu, to koniec rozwoju miasta, że to kolejny zastój!** Czy mają rację?

Przeciwnicy likwidacji lub łączenia powiatów mówią: **W imię pozorów oszczędności będą wszystko komasować, przenosić, łączyć; a przy tym wyniesione zostanie co najcenniejsze, a wiele po prostu rozkradzione. Czy nie jest tak, że zawsze, po każdej przeprowadzce zostają tylko „śmieci”?**

Nic podobnego! Dość grajdółków i dziupli dla przerosłych aparatów administracji, dla niewydolnych bo biednych finansowo drobnych, samorządowych twórców... w świecie jest inaczej i się im nie zaważyło. Mało tego. Zasłi dalej, mają więcej i zarządzają się lepiej- ripostują zwolennicy zmian. Jak będzie i kto ma rację... a może Czytelnicy wiedzą?

Adam Szajowski

Słabe powiaty do likwidacji

Które samorzady przetrwają, a które zostaną zlikwidowane?

Posłowie szykują rewolucję na samorządowej mapie Polski

Powiaty do łączenia

„Czyżby miało być tak, abym ja, który ten powiat współtworzyłem i rozwijałem, z którego byłem i jestem dumny, teraz doczekał się jego likwidacji? Jako mały chłopak byłem świadkiem (przeglądałem się) na przełomie 1922/1923 r. likwidacji powiatu cieszanowskiego (wywożenie akt i mebli starostwa z Cieszanowa do Lubaczowa), ale wówczas byłem za mały by to przeżywać. Dziś wiem czym to pachnie, i łażą się kręci w oku. Całe swoje dorosłe życie od 1933 r. związałem z Lubaczowem i powiatową administracją. W niej zaczynałem, w niej się rozwijałem, jej służyłem dla dobra powiatu i jego mieszkańców. Jestem patriotą tej Ziemi, jak Nasz Papież mówił „Tej Ziemi”. Tymi słowami komentuje temat mój ojciec [ES.], i zapewne podobnie myśli wielu innych. Nie wszyscy jednak myślą tak samo. Jak to w życiu bywa- „jest czerni i biel”. Są zatem przedstawiane argumenty „przeciw”, ale też są i „za”.

Na Podkarpaciu na wszystkich 21 powiatów, tylko 8 ma ponad 100 tys. mieszkańców lub w pobliżu tej cyfry, i są to powiaty: rzeszowski (173 tys. mieszkańców), mielecki (136 tys.), dębicki (132 tys.), jarosławski (122 tys.), jasiel-

„Finał Roku Czytelniczego 2006/2007”



Uczestnicy spotkania

Miejsko - Gminna Biblioteka Publiczna w Narolu na zorganizowanym 2 czerwca br. spotkaniu z czytelnikami i miejscowymi twórcami dokonała podsumowania Roku Czytelniczego. Najbardziej wyróżniającym się czytelnikom bibliotek publicznych z gminy wręczono nagrody.

Jury w składzie: Iwona Fus - przewodniczący, Dorota Szularz i Jolanta Chomińska - członkowie, biorąc pod uwagę przede wszystkim częstotliwość odwiedzin i wypożyczeń oraz walory poznawcze przeczytanej literatury zdecydowało przyznać równorzędne nagrody książkowe oraz dyplomy wzorowego czytelnika następującym osobom:

- z MGBP Narol:
 - w kategorii czytelnik dziecięcy: Norbert Steczkiewicz (kl. I SP), Natalia Banaś (kl. II SP), Patrycja Witko (kl. III SP),
 - w kategorii czytelnik dorosły: Maria Cebulak, Halina Marek, Barbara Szydłowska;
 - z Filii Płazów: Krzysztof Rebizant (kl. „0” SP), Magdalena Rebizant (kl. III SP), Agnieszka Bukowy (kl. III Gimn.);
 - z Filii Łukawica: Ewelina Buczek (kl. IV SP), Izabela Łysakowska (kl. V SP);
 - z Filii Ruda Różaniecka: Kinga Urbaniak (kl. IV SP), Magdalena Farion (kl. V SP).

W tym roku nagrodzono nie tylko czytelników dziecięcych, ale także doceniono zaangażowanie czytelników dorosłych, których liczne grono jest stałymi czytelnikami biblioteki.

Prowadząca spotkanie kierownik Marzena Pacion dając krótką relację z działalności biblioteki stwierdziła, że na spotkanie przybyli stali wierni czytelnicy, którymi są osoby w różnym wieku.

Na spotkaniu władze gminy reprezentowali: **Daniel Lomber** – sekretarz Miasta i Gminy, **Krzysztof Szawara** – przew. Rady Miejskiej i **Grzegorz Patałuch** – przew. Komisji Oświaty, Kultury i Sportu.

Na imprezę czytelniczą zaproszony został również **Aleksander Skibicki** – autor wspomnień „Marszruta życia” oraz piszący wiersze - **Zuzanna Rzeszowska**, **Bernadetta Żołądek**, **Daniela Zuchowska** i **Eugeniusz Mazurkiewicz**. Nie zapomniano o nieżyjącej już **Eleonorze Pirożek** – autorce książki - „Przez siedem kręgów piekieł” oraz zaprezentowano poezję **Zofii Nisztuk**, która wyemigrowała z kraju, ale pozostawiła w bibliotece swój tomik poezji: „Ojczyznę dotknąć snem”.

Z kolei **Józef Jan Waszek** z Lipska zaprezentował „Teatr Jednego Aktora”.

Spotkanie przebiegało w miłej atmosferze, przy akompaniamencie kapeli „Friko”.

Marzena Pacion MGBP Narol

PARTYZANCKI EPIZOD

W czerwcu minęła 63 rocznica dramatu okrażonego zgrupowania partyzanckiego w Puszczy Solskiej. Przypomnijmy podstawowe fakty. W czasie II wojny światowej wiosną 1944 roku lasach Puszczy Solskiej przybywało 4-tysięczne zgrupowanie partyzanckie. Dowództwo Wehrmachtu podejmuje decyzję jego likwidacji. 30 tysięcy żołnierzy otacza Puszcę Solską na obwodzie 120 kilometrów wzdłuż trasy: Biłgoraj, Zwierzyniec, Krasnobród, Grabowiec, Susiec, Ruda Różaniecka, Lubliniec Nowy, Łukowa, Księżopol, Biłgoraj. 18 czerwca o świcie ze wszystkich stron Niemcy ruszyli w głąb puszczy. Operacja ta, której nadano nazwę „Sturmwid II” /Wicher/ objęła również północną część powiatu lubaczowskiego. Poniżej podajemy relację Franciszka Ważnego z Cieszanowa, który znalazł się w zamkniętym kotle.

Wczesnym rankiem 18 czerwca 1944 roku osiem samochodów wjechało do Rudy Różanieckiej. Potężny ryk silników wywołał panikę we wsi. Zaalarmowana kampania AK, którą dowodził Michalewicz czym prędzej opuszcza wieś i skierowała się w lasy – za stawy na północny – zachód Rudy Różanieckiej. Niemcy, gdy przejechali wieś, zauważyli na horyzoncie w prześwicie drzew nad brzegiem stawów oddalających się partyzantów. W ich kierunku otworzyli ogień z broni maszynowej. Ginie wówczas tylko jeden człowiek – Maciniszyn.



Punktem zbornym kompanii był lewy brzeg Tanwi w Rebizantach w pobliżu Huty Różanieckiej. Tutaj dowódca kompanii Michalewicz wytypował cztery osoby Franciszka Ważnego i Stanisława Cwynara z Cieszanowa oraz dwie z Rudy Różanieckiej i wydał im polecenie aby udali się w okolice Rudy Różanieckiej na zwiady. Partyzanci zbliżyli się do wsi od strony zachodniej. *Podeszliśmy do tartaku na odległość kilkuset metrów. Zauważyliśmy siedzących na stosach desek niemieckich żołnierzy. W pewnym momencie zauważyli nas i w naszym kierunku padły strzały - relacjonuje Franciszek Ważny - Czym prędzej się usunęliśmy w głąb lasu. Podjęliśmy decyzję podejścia do wsi od*

strony północno – zachodniej. W lesie na ścieżce spotkaliśmy mieszkańca Rudy Różanieckiej Szymona Franusa, który nas dokładnie zorientował w sytuacji. Okazało się że Wehrmacht szczelnym pierścieniem otacza Puszcę Solską. Po powrocie złożyliśmy relacje dowódcy.

Michalewicz po krótkiej naradzie zakomunikował, że kto się czuje na siłach dołącza do grupy, która maszeruje na Borowiec. Miał nadzieję, że w pobliżu tej miejscowości w głąbi puszczy, znajduje się zgrupowanie partyzanckie majora Kaliny. Partyzanci w Borowcu nikogo jednak nie zastali. Wobec tego wrócili do punktu wyjścia nad Tanew. Tutaj rozdysponowano trzy worki grochu /starczyło po garści dla każdego/. Partyzanci byli skrajnie wyczerpani. *Było nam już wszystko jedno – wspomina Franciszek Ważny. Zgrupowanie ruszyło w kierunku Huty Różanieckiej. Po drodze partyzantom udało się zdobyć jałówkę, która upieczona na ogniu pozwoliła nieco zaspokoić głód. Dowódca zabierając głos zakomunikował, że zostaliśmy otoczeni przez Niemców. W tej sytuacji trzymanie się razem traci sens. Zwolnił więc wszystkich z obowiązku służby i zakomunikował niech każdy ratuje się na własną rękę.*

Sytuacja była coraz bardziej groźna. Niemal ze wszystkich stron słychać było huk wystrzałów i samochodów a nad lasem krążył niemiecki samolot. *Dołączyłem do grupy kolegów – wspomina Franciszek Ważny - i skierowaliśmy się w kierunku młodego lasu. Drzewa rosły tu na małych kopcach. Obok nich po wybranej niegdyś ziemi były dolki. Tutaj postanowiliśmy się skryć. Upatrzyłem sobie jeden dół obok sosenki, pogłębiłem go nieco wynosząc ziemię do pobliskiego rowu. Po czym wlałem do niego, a kolega jakiś krzew z korzeniami i resztkami ziemi postawił na zwiniętą w kłębek moją osobę.. Odgłosy wystrzałów i samochodów stawały się coraz bliższe. W pewnym momencie w prześwicie korzeni i trawy w odległości dosłownie kilkunastu metrów zobaczyłem niemieckich żołnierzy. Idąc zbliżyli się do rowu. Tu zauważyli wynoszoną przez nas świeżą ziemię. Z miejsca padła komenda:*

- Achtung! Bandit?

Dowódca w błyskawicznym tempie ustawił żołnierzy w tyralierę, żołnierz od żołnierza znajdował się w odległości 2 – 3 metrów i dał komendę ruszyć do przodu. W każde nawet najmniej podejrzliwe miejsce szły serie z automatów. Niemal wszyscy którzy skryli się na terenie ich przemarszu zginęli. Poległ też tutaj Franciszek Ważny z Dolin – mój kuzyn.

opracował Marian Ważny

**Kresowiak Galicyjski pismem Twych stron rodzinnych.
Twjej małej ojczyzny w której mieszkasz, masz krewnych,
bliskich przyjaciół i znajomych.**

Okiem i obiektywem

Dni Lubaczowa 3 czerwca 2007



Lubaczowski Rynek



Z lewej - Rodzinne „rybobranie” na Zalewie Młyńskim; z prawej - Międzypowiatowy przegląd zespołów folklorystycznych - „Spotkanie z folklorem”



Z lewej - „Wrzos” z Nowego Dzikowa; z prawej Zespół „Dzikowianie” ze Starego Dzikowa

21 maja

W Żaluzi Bogdan Z. rozbił butelką Łukasowi K. zadał ranę ciętą szyi.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu VW Golf Marcina G. ze Żmijowisk. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,28 promila alkoholu.

W Kobylnicy Wołoskiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Leszka K. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,46 promila alkoholu.

26 maja

W Horyńcu Zdroju patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Seat kierowany przez Kazimierza U. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,42 promila alkoholu.

27 maja

W Dąbrowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód Renault prowadzony przez Rafała F. z Krowicy Samej. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,16 promila alkoholu.

28 maja

W Dachnowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Mieczysława K. W wydychanym przez niego powietrzu było 3,40 promila alkoholu. Również w Cieszanowie pijanego rowerzystę Piotra K. i to o godzinie 01.20 w nocy zatrzymał do kontroli patrol policyjny.

30 maja

W Narolu Zofii S. złodzieje Przemysław L. i Paweł K. Z Tomaszowa Lubelskiego /18 i 20 lat/ skradli kosmetyki wartości ponad 250 zł. Obsługa sklepu natychmiast powiadomiła policję. Telefon odebrał kierownik komisariatu w Narolu, który sam udał się na poszukiwanie złodziei. Wypatrzył ich w pobliżu przystanku autobusowego. Złodzieje zaczęli uciekać, ale komendant był szybszy. I złapał obu mężczyzn. Za kradzież grozi im do pięciu lat więzienia. O zdarzeniu czytają również na internetowej stronie <http://www.podkarpacka.policja.gov.pl/89,198,200/200/art8777.html>.

31 maja

W Cewkowie Maciej H. z Oleszyc wykonując manewr cofania samochodem Mercedes, nie zauważył stojącego z tyłu 76 – letniego Kazimierza P. i najechał na niego. Mężczyzna doznał obrażeń twarzy, klatki piersiowej. Po przywiezieniu do szpitala zmarł. O zdarzeniu tym czytają również na stronie internetowej <http://www.podkarpacka.policja.gov.pl/89,198,200/200/art8819.html>

W Lubaczowie w mieszkaniu przy ulicy Niemirowskiej poprzez powieszenie się nastąpił nagły zgon Ryszarda W.

1 – 2 czerwca

W Suchej Woli nieznan sprawca włamał się do komórki Janiny H. i skradł kanister z benzyną wartości 144 zł.

W Oleszycach Starych patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Zdzisława C. W wydychanym przez niego powietrzu był 1,22 promila alkoholu.

W Dachnowie z budynku mieszkalnego Zbigniewa S. nieznan sprawca skradł pompę CO i 5 grzejników. „Purmo”.

2 czerwca

W Borowej Górze Marian P. pod adresem Marika B. kierował groźby karalne pozbawienia życia. W Niemstowie Mieczysław K. od kwietnia 2005 roku znęcał się fizycznie i psychicznie nad byłą żoną Marią K. i dziećmi.

3 czerwca

W Krowicy Hołodowskiej Marcin D. z Krowicy Samej w samochodzie Audi własności Szymona W. porysował drzwi, uszkodził lusterko i lewy błotnik



KRONIKA POLICYJNA

Kamil H. Z Lubaczowa posiadający przy sobie marihuanę w czasie kontroli stawiał czynny opór dwóm funkcjonariuszom policji.

Na stadionie sportowym w Lubaczowie podczas dni Lubaczowa Sławomir M. i Mirosław F. dotkliwie pobili Agnieszkę Z. i Rafała K.

4 czerwca

W Lisich Jamach Krzysztof K. w stanie nietrzeźwym kierował zaprzęgiem konnym /1,7 promila alkoholu/.

Arkadiusz F. ze wsi Hurcze poprzez wyjazd za granicę, od 8 stycznia do 1 marca 2007 roku nie zgłosił się do WKU w Jarosławiu czym naruszył przepisy o obowiązku Rzeczypospolitej Polskiej.

Florian P. z Tymców od 25 marca 2006 uchylał się od płacenia alimentów na rzecz swej córki Izabeli P.

6 czerwca

Na trasie Oleszyce – Lubaczów, na łuku drogi kierowca samochodu Renault Maciej P. stracił panowanie nad pojazdem i wpadł do rowu.

Marek P. z Chotylubia od grudnia 2006 uchylał się od płacenia alimentów na rzecz swej córki Natalii.

7 czerwca

W Starym Dzikowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Zygmunta Z z tej miejscowości. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,72 promila alkoholu.

8 czerwca

W Nowym Dzikowie Krzysztof M. po wypiciu kilka piw przed sklepem wybrał sobie stodołę Roberta W. i podpalił ją. Potem poszedł ponownie do sklepu skąd pijąc kolejne piwo obserwował gaszenie pożaru. Gdy trwała akcja gaśnicza Krzysztof M. podpalił kolejną stodołę Leopolda H. Tym razem oprócz słomy i siana spaleni uległa część maszyn rolniczych. Pierwszy z gospodarzy poniósł straty w wysokości 20 tys. zł a drugi w wysokości 30 tys. zł. O zdarzeniu tym można również przeczytać na stronie internetowej

<http://www.podkarpacka.policja.gov.pl/89,198,200/200/art8837.html>

Sprawca został zatrzymany i przyznał się nie tylko do podpalenia stodoły, ale również do podpalenia w ubiegłym roku stodoły rodziców od której także spłonęła stodoła sąsiada. Ale to jeszcze nie wszystko. Krzysztofa M. czeka także rozprawa za podpalenie lasu. Na wniosek Prokuratury Rejonowej Sąd Rejonowy podjął decyzję

aresztowania Krzysztofa M.

We wsi Hurcze patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał samochód VW Golf prowadzony przez Aleksandra W. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,36 promila alkoholu.

12 czerwca

W Lisich Jamach Jacek M. z tej miejscowości w bramie wjazdowej do domu Zenona S. uszkodził sztachety wartości 500 zł.

W Narolu Zbigniew H. matce Janinie skradł 6200 zł.

W Cieszanowie od 2005 roku Adam B. uchylał się od płacenia alimentów na rzecz syna Piotra. A, a Henryk D. nie płaci alimentów na rzecz swych córek Eweliny i Karoliny zamieszkałych w Cieszanowie.

14 czerwca

W Młodowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Eugeniusza A. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,56 promila alkoholu.

15 czerwca

W Narolu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Renault prowadzonego przez Artura F. z tej miejscowości. W wydychanym przez niego powietrzu był 1 promil alkoholu. W tym samym dniu w Narolu na jazdę samochodem VW Golf po spożyciu alkoholu wybrał się również Roman P. /0,80 promila alkoholu/.

W Łukawicy Bolesław W. z tej miejscowości kierował groźby karalne pozbawienia życia Zbigniewa T i spalania jego budynków.

W Lubaczowie Andrzej Ch. zaprosił do swojego mieszkania Andrzeja H. Którego upił i okradł z telefonu. Następnego dnia sprzedał telefon za 150 zł za które urządził kolejną popijawę.

16 czerwca

W Cieszanowie od lipca 2002 roku Władysław J. znęcał się fizycznie i psychicznie nad żoną Marią, córką Agatą i zięciem Krzysztofem K.

19 czerwca

W Lubaczowie policjanci podjęli próbę zatrzymania do kontroli drogowej samochód BMW. Kierowca nie tylko nie zatrzymał się do kontroli, ale jeszcze przyspieszył jazdę uciekając. Pomimo tego został zatrzymany, a podczas kontroli okazało się, że on oraz jego pasażerowie byli pijani. Wszyscy są mieszkańcami sąsiedniego, tomaszowskiego powiatu.

W Cieszanowie od marca 2003 roku Tomasz Sz. z Narola uchyla się od płacenia alimentów na rzecz syna Dawida W. z Cieszanowa.

Włodzimierz B. Z Jeleniej Góry uchyla się od płacenia alimentów na rzecz dzieci Barbary, Zbigniewa i Moniki zamieszkałych w Starym Lublińcu. Nie płacił też alimentów od 2002 roku Zdzisław W. z Bochni na rzecz swych dzieci Justyny i Piotra z Cieszanowa.

Dnia 26 czerwca 2007 zmarł w Tarnobrzegu w wieku 69 lat

mgr MIECZYSLAW SZAJOWSKI

(syn Eugeniusza i Heleny)

Lubaczowianin z urodzenia i umiłowania,

długoletni ekonomista Siarkopolu- kier. działu kadr Kopalni Jeziórko.

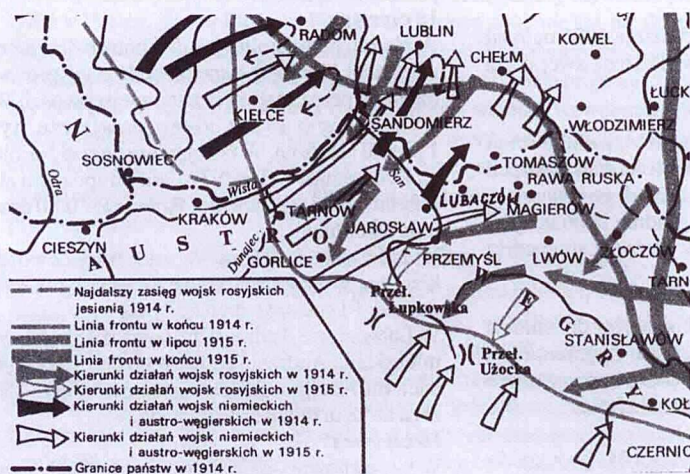
Zmarły spoczął w Tarnobrzegu na Cmentarzu Miechocińskim.

Pograżeni w żalobie- ojciec, bracia, żona i córki

Gdy Lubaczowem rządził Cieszanów (6)

Armia rosyjska całkiem się rozstraja

Tymi słowami zaczerpniętymi z wiersza **Bolesława Strzeleckiego** o tytule „Wspomnienia z wojny światowej 1914-1918” zaczynamy kolejną część opisu. Rodzice autora, **Jan i Cezaryna Strzelecki** mieszkali w **Cieszanowie** w drewnianym domu przy ul. Dachnowskiej (obecnie Sobieskiego). Mieli 5-ro dzieci: Stefana, Bolesława, Łucję, Annę i Jadwigę. **Stefan Strzelecki** zginął w wieku 24 lat w 1914 roku na wojnie w Serbii. **Bolesław Strzelecki** ukończył wydział weterynarii we Lwowie na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza. **Anna** ukończyła szkołę średnią i wyszła za mąż za **Ziemkowskiego**. **Łucja** zamężna **Charewiczowa** miała doktorat z historii, była adiunktem Uniwersytetu Lwowskiego i kustoszem Muzeum Historycznego we Lwowie, aresztowana przez Niemców zginęła w Oświęcimiu. Obelisk- głaz z okolicznościową tablicą znajduje się na cieszanowskim Rynku, na skwerze naprzeciw kościoła. **Jadwiga „Winusia”** zamężna **Szajowska** (1907-1985) była nauczycielką w wielu szkołach, głównie w powiecie lubaczowskim (Szczutków, Zabiała, Żuków, Dachnów, Nowe Siolo, Opaka i Wola Obszańska).



Mapka: Lubaczów w obrębie działań wojennych 1914-1915

Wracając do wydarzeń 1914-go roku... po niepowodzeniach gen. Dymitriewa pod **Przemysłem**, naczelny dowódca sił rosyjskich w Galicji gen. Aleksiej Brusilow nakazał gen. Szczerbaczewowi dalsze szturmy na **przemyską twierdzę**. Po 21 dniach naporu twierdza nie poddała się. Od 9 XI 1914 r. następuje ponowne, długie i wyczerpujące oblężenie twierdzy przez gen. Suliwanowa. Przypomnijmy: Przemysł był oblegany przez Rosjan 122 dni (I-sze oblężenie ~21 dni, II-gie od 12 XI 1914 do 22 III 1915 r.). Rozstrzygające wydarzenia wojenne przyniosła wiosna 1915 r. Po styczniowych (1915 r.) nękaniach artyleryjskich i nalotach bombowych, po głodzie i epidemiach czerwonki i cholery, gen. Kusmanek po uzgodnieniu warunków kapitulacji, w nocy z 21/22 III 1915 wysadził wszystkie forty i budowle a następnie 22 III 1915 r. podał twierdzę przemyską. Nastąpiła kapitulacja, i 73-dniowe panowanie Rosjan. O tych wydarzeniach Bolesław Strzelecki w wierszu pisze...

*W połowie marca pewnego poranka,
na polecenie dowódcy Kusmanka,
jak donosiły wojenne raporty,
powysadzano wszystkie większe forty.
Straszny huk słychać było trzy godziny
i austrofilom znowu zrzedły miny.
Przemysł się poddał, sztab Suliwanowa
wszczął pertraktacje. Stała się umowa,
że wódz Kusmanek, wszyscy oficerzy
z szablami oraz w paradnej odzieży
pójdą w niewolę do miasta Samary
a pułki swoje zabiorą sztandary.
Tysiące jeńców zabrali Rosjanie.
Żołnierze prości poszli na Zasanie
gdzie pilnowani przez czerkieskie czernie,
co dnia w dalekie jechali gubernie.*

Nasz [cieszanowski] **landszturm**, który w czasie oblężenia siedział w Przemyslu głodny, bez jedzenia,

*gdy się zdarzyła taka sposobna chwila,
porzucił mundur, przebrał się w cywila.
Przez noc lasami do swoich się spieszy,
by prędzej spocząć w domowej pieleszy.
Tak więc wrócili nasi [cieszanowscy] bohaterzy.
Żaden z nich oczom własnym nie wierzy
patrzac na zgliszczą i na te ruiny.
Poznać nie mogli rodzinnej miejsciny.*

Po ściągnięciu dywizji niemieckich z Prus i Francji, ogromna armia pod dowództwem gen. Mackensena rozpoczęła 2 maja 1915 r. „operację gorlicką”. Wojska austro-niemieckie będąc w ofensywie przełamały front pod **Gorlicami**. Zdobyto **Tarnów**, a od 16 maja rozpoczęto 3-cie oblężenie bronionej przez Brusilowa **przemyskiej twierdzy**. Zdobyto ją po 4-ch dniach. Autor wiersza- Bolesław Strzelecki pisze...

*Tak minął kwiecień a w początku maja
armia rosyjska całkiem się rozstraja.
Brak amunicji, prowiantu i broni.
Wcięż dezertów żandarmeria goni.
W Karpatach burze śnieżne i lawiny,
złamały w armii resztki dyscypliny.
I tak pod **Duklą** Niemcy front przerwali,
a w parę godzin tej potężnej fali
nic już w pochodzie przeszkodzić nie zdoła.
Wszystko broń rzuca i o pardon woła.
A pod **Tarnowem** w rejonie **Wojnicz**,
potężna armia **Nikolajewicza**
przestała istnieć. Tu sam wódz w rozpacz
wystrelił prawie cały sztab kozaczy,
a za kozackim głównym atamanem
pędził na koniu z nabitym naganem.
To wszystko razem na nic się nie zdało.
Niemcy w przód parli ogromną nawałą.
Na całym froncie był to pogrom krwawy,
od stoków Karpat po **San** do **Sieniawy**.
Tu w końcu maja Rosjanie chwilowo
większe rezerwy zebrali na nowo
i na przedpolach wioski **Zapałowa**
akcja się znowu zaczęła planowa.*

Od maja wojska austro-niemieckie stopniowo wypierały Rosjan (bitwa pod **Lubaczowem** 16.06.1915 r.), aż w końcu odebrały Galicję Wschodnią. Cofające się wojska rosyjskie zmuszały do ewakuacji ludność polską. Ludność wiejska zmuszana była do przemieszczania się na wschód wraz z dobytkiem, a zabudowania Rosjanie palili. Autor wiersza widział to następująco...

*W tym czasie armia idąca w odwrocie
pędziła ludzi niezliczone krocie.
Zbierała jeńców co w domu zostali
i co z **Przemysła** wprost pouciekali,
i młodych zdolnych do woskowej służby
i tych co szpiegom okazali drużby.
Zbierano konie i dobre podwozy.
Każdy woźnica czy stary czy młody,
jechał na forszpan bagnetem zmuszony,
mimo lamentu i matki i żony.
I szły za armią całe karawany
w głąb Rosji, w kraj dla nich nieznany.
To utrudniało wszelkie poruszenia,
lecz dla władz to element bez znaczenia.
Cel był jedyny, by frontu przedpole
wyniszczyć, ludzi wziąć w niewolę,
i kiedy Niemcy zajmą te krainy,
by im zostawić zgliszczą i ruiny.*

Objaśnienia: gen. Dymitriew- gen. ros. Radko Dymitriew; Brusilow- gen. ros. Aleksiej Brusilow (1853-1926); Szczerbaczew, Suliwanow- generałowie ros.; Kusmanek- gen. austriacki Herman von Kusmanek; landszturm- oddział pospolitego ruszenia obronnego; gen. Mackensen- gen. niemiecki August von Mackensen, pardon- darowanie życia.

Adam Szajowski

Samorządowe Przedszkole w Cieszanowie

Któż z nas nie pamięta słów: „*Powiedz Jasiu, powiedz Olu, gdzie tak miło jak w przedszkolu...*”. To przecież słowa wiersza, którego my sami uczyliśmy się uczęszczając do przedszkola. A któż nie pamięta słynnego kiedyś leżakowania – tak „lubianego” przez większość ówczesnych przedszkolaków, do których i nasze pokolenia należało. Dzisiaj to już miła historia, którą jeśli się pamięta wspomina się z leką w oku



Ale nie o historii przedszkola rzecz ta będzie, ale o dniu dzisiejszym i najbliższej przyszłości. Mija bowiem kolejny pracowity rok dla naszego przedszkola. A istnieć już ono od wielu lat. Zmieniała się tylko jego lokalizacja. To które pamiętamy z słynnego leżakowania czeka na należyty remont, obecne zaś od ponad 2 lat mieści się w trzykondygnacyjnym budynku w centrum miasta przystosowanym specjalnie dla potrzeb i celów edukacji przedszkolnej.

W Przedszkolu Samorządowym w Cieszanowie dzieci przebywają w dwóch grupach wiekowych: I grupa to 3-4 latki, II dzieci 5-6 letnie. W tym roku szkolnym do przedszkola uczęszczało łącznie 38 dzieci. Personel przedszkola stanowi doświadczona kadra pedagogiczna składająca się z 4 nauczycieli, w tym 3 dyplomowanych i 1 mianowany oraz 3 osób personelu pomocniczego.

Ponieważ współczesne przedszkole posiada dużą autonomię, nauczyciele sami planują realizację treści dydaktyczno-wychowawczych uwzględniając przede wszystkim założenia podstawy programowej MEN, wybranych programów wychowania przedszkolnego zatwierdzonych przez MEN oraz własnych programów autorskich. Zgodnie z tym podejmowane w przedszkolu różnorodne metody i formy pracy są dostosowane do możliwości rozwojowych dzieci. Oprócz tradycyjnych zabaw oraz wstępnych zajęć dydaktycznych z mowy, nauki czytania, przedszkolnej matematyki, plastyki i muzykalności, nasze maluchy – jak nadmieniał Jolanta Pałczyńska dyrektorka Samorządowego Przedszkola – uczestniczą w wycieczkach do różnych miejsc użyteczności społecznej.

Wszystkie te działania mają na celu stworzenie jak najlepszych warunków do nabywania przez dzieci doświadczenia i przekonania, że poznawanie „świata” ma sens. Co więcej – podkreśla P. Dyrektor – staramy się aby nasze dzieci umiały radzić sobie w trudnych sytuacjach, stały się czujne w kontaktach z obcymi ludźmi, uwiaryły we własne możliwości, a przede wszystkim uzyskały tą jakże ważną dojrzałość szkolną.

Miniony rok szkolny był równie owocny w tej dziedzinie. Już od października minionego roku dzieci przedszkolne prezentowały swoje umiejętności w MGOK w Cieszanowie. Były to różnego rodzaju występy, teatryki i spotkania organizowane dla rodziców i rówieśników z kl. „O” i kl. „I” SP w Cieszanowie. Trudno tu wymieniać wszystkie imprezy których inicjatorami często były same dzieci. Wiele jednak z nich utkwi w pamięci tym, którzy mieli okazję w nich uczestniczyć i obserwować.

A jak będzie przyszłość naszego przedszkola? Zapewne jeszcze bardziej owocna, widząc zapał i poświęcenie pań które w nim pracują. To im właśnie należy się słowa podziękowania, za pracę i serce, które każdego dnia okazują naszym dzieciom. Żadne jednak słowa nie zastąpią tych, które na zakończenie przedszkola usłyszały od swoich podopiecznych, którzy tak pięknie dziękowali swoim kochanym paniom za wspólne chwile.

Piotr Zaborniak

LISTY

Z wielką uwagą w ostatnim numerze Kresowiaka przeczytałem artykuł „Ludzie społecznego trudu”. Ciesze się, że wreszcie ruszono drażliwy i pomijany temat społeczników. Oczywiście jest, że tacy ludzie kierując się bezinteresownością ponieśli i ponoszą nadal największe zasługi w torowaniu drogi postępowi w wprowadzaniu zdobyczy cywilizacyjnych. Równocześnie jednak nie do końca artykułu autor odpowiedział na pytanie jaki jest los tych osób? Czy ze swych dokonań czerpią satysfakcję? I wreszcie dlaczego ludzie do społecznego zaciągu ubywa?

Aby odpowiedzieć na tak postawione pytania posłużę się swoim przykładem. Za czasów PRL byłem dyrektorem szkoły na wsi. Mieściła się ona w starym zdewastowanym budynku z czasów jeszcze przedwojennych. Zabrałem się więc za budowę nowej. Powołałem Komitet Budowy Szkoły i przystąpiliśmy do pracy. Nie zliczę ile pielgrzymek musiałem uskutecznić do różnych władz w tym i do KP PZPR aby tę inwestycję zrealizować. Nieraz godzinami musiałem czekać przed drzwiami różnych notabli aby wreszcie być przyjętym. Dając samemu przykład również mieszkańcy wsi przystąpili do pracy. Wszystkie roboty ziemne w części i przy budowie wykonywali mieszkańcy wsi. Aby zdobyć środki organizowaliśmy zabawy i festyny. Jaka była nasza radość gdy po trzech latach nowa szkoła została otwarta!

Sukces ze szkołą pchnął nas do kolejnych dokonań. Stałem na czele Komitetu Budowy Wodociągu. I również ta inwestycja została wykonana. Poza tym w ramach Uniwersytetu Powszechnego sam wygłaszałem pogadanki dla mieszkańców wsi jak też ściągaliśmy specjalistów i lekarzy. Czyniłem to wszystko społecznie ponieważ olbrzymią satysfakcję dawała mi świadomość, że pomagam ludziom. W zmienianiu ich życia na lepsze.

Moja satysfakcja nie trwała długo. W 1991 roku młody człowiek świeżo upieczony magister z werwą podszedł do rewolucyjnych przemian w szkole. W pierwszej kolejności na celowniku znalazła się moja osoba. Na wiejskim zebraniu grzmiał pod moim adresem: Ten człowiek budował totalitarny system! Czerwoną legitymację nosił w kieszeni! Umysł młodzieży zachwyszczał wrogą komunistyczną ideologią. W wywodach swych w całej rozciągłości został poparty przez czynnik z powiatu, który swoje płomienne wystąpienie zakończył słowami: Na szczęście przyszedł czas na zmiany. Patriotyczne wystąpienie wygłosił jeszcze nauczyciel, który brał ode mnie baty za to, że pracę w szkole traktował jak pańszczyznę.

Oczywiście na poczekaniu zostałem odwołany z zajmowanego stanowiska. A wkrótce musiałem opuścić i szkołę. A żona, która z dystansem odnosiła się do mojej społecznej harówki skomentowała: A nie mówiłam ci! Stokroć byś lepiej wyszedł gdybyś olewał to wszystko! Zaoszczędziłbyś sobie zdrowia i nerwów.

Gdy się oglądam wokół siebie moja osoba nie jest odosobniona. Takich jak ja jest znacznie więcej. I wszyscy tak jak ja zostali wyleczeni z jakiegokolwiek działalności społecznej.

Zbigniew M. (nazwisko i adres znane redakcji)

KRESOWIAK ZA MAŁO KRYTYCZNY?

Kresowiak podlega nieustannej ocenie czytelników. Po każdym kolejnym wydanym numerze otrzymujemy wiele listów, telefonów z ocenami i uwagami do zamieszczonych artykułów. Opinie bywają różnorodne, wśród nich nie brak ostrych słów krytyki. Ostatnio obrywa się nam za „serwilizm wobec władzy”, „postawę na kolanach”, „lukier”. „Wystarczy oglądnąć „Fakty” w TVN aby wiedzieć jak powinien być redagowany Kresowiak. Suche nitki nie zostawiają na wicepremierach, premierze a w powiecie cacy, cacy. Władza zasługuje na laurki” - pisze Zygmunt Misztal z Lubaczowa. „Taki zimny prysznic w postaci krytyki niejednemu urzędnikowi by się przydał. Jeśli chcecie aby Kresowiak był czytany, aby gazeta rosła w siłę to zaprzestańcie cackać się z władzą.” - oto kolejna opinia. „Aby się dowiedzieć co w trawie piszczy, jakie machlojki robi władza muszę iść na rynek i pogadać z kumplami. A ja przecież powinienem wszystkiego dowiadywać się z lokalnej gazety”.

Można byłoby z dystansem podejść do tego typu sygnałów gdyby nie nasilająca się ich ilość. Zmusza to redakcję do pewnych korekt w redagowaniu. Nie możemy bowiem być głusi na tego typu opinie. Bezporną sprawą jest, że gazeta powinna władzy patrzeć na ręce. W realizacji jednak nie jest to takie proste. Za każde słowo krytyki ponosi się odpowiedzialność. Tymczasem nasi informatorzy w każdym przypadku zastrzegają sobie dyskrecję. W luźnych rozmowach padają mocne zarzuty pod adresem wymienianego personalnie urzędnika. Ale informatorzy kategorycznie odmawiają zgody na powoływanie się na ich nazwisko. I tu koło się zamyka. Ktoś powie jak wobec tego centralne media sobie radzą skoro zarzuty są druzgocące? Odpowiedź jest prosta: W centralnej dużej redakcji nie mówią już o takiej machinie jak TVN jest daleko posunięta specjalizacja. Dziennikarz czy eki-

KRATER NAD LUBACZÓWKĄ

Czy jest sens obchodzić rocznice tego zdarzenia – sam się waham, choć dziwactwa tego świata pociągają mnie niezmiennie. Mam jednak wrażenie, że upamiętnienie katastrofy pod Lubaczowem mogłoby być wykorzystane do urozmaicenia oferty turystycznej powiatu: wiadomo bowiem nie od dziś, że ludzie lubią osobliwości, im bardziej wyjątkowe – tym lepiej.

A przecież eksplozja gazu ziemnego w Szczutkowie była wyjątkowym zdarzeniem. Jeśli nie liczyć niedgdyjszych erupcji i pożarów w Zagłębiu Boryslawskim – które zdarzały się tak licznie, że Mieczysław Orłowicz, autor znakomitego „Ilustrowanego przewodnika po Galicji, Bukowinie, Spizu, Orawie i Śląsku Cieszyńskim”, zapisał pośród atrakcji turystycznych Boryslawia (i opatrzył poradę gwiazdkami, przynależnymi wyjątkowym atrakcjom!): „Szczególnie ciekawe są wybuchy szybów naftowych oraz pożary szybów, szczególnie jeżeli się pali szyb wybuchający, jak to było w r. 1908, gdy pożar wybuchającego szybu Oil City, podobny do wybuchu wulkanu, trwał przez cztery miesiące, pochłaniając codziennie tysiące cystern ropy” – był to największy tego rodzaju przypadek w dziejach poszukiwań za naftą i gazem w Polsce.

Wybuch zdarzył się 15 marca 1963 roku, pod wieczór. Mieszkańcy okolicy usłyszeli potężny huk i poculi wstrząs: kiedy wybiegli z domów, ujrzeni na łąkach nad Lubaczówką istny wulkan – wyrosły nagle kopiec, z którego wylatywały w powietrze kawałki ziemi i kamienie, osnute 30-metrowym słupem ognia i kłębam czarnego dymu. Jak się rychło okazało, Lubaczówka przestała płynąć starą szlakiem: na skutek erupcji wody rzeczki zatrzymały się, a następnie ruszyły w stronę, z której przybyły. Tuż obok koryta wzbijały się płomienie.

Tajemnica niecodziennego zjawiska szybko została rozwiązana: winę za wybuch ponosił gaz ziemny, który zamiast uchodzić na powierzchnię poprzez jeden z otworów eksploatacyjnych Kopalni „Lubaczów”, działającej od 1960 roku (zasobne złoża węglowodorów odkryto w grudniu 1957; szukano wprawdzie ropy, a natrafiono na miliardowe złoża „błękitnego paliwa”...), znalazł inne ujście – i przebijając sobie drogę między mniej zwartymi strukturami, tak „szumnie” wydostał się do atmosfery.

Krater w Szczutkowie ział ogniem przez kilkanaście miesięcy. Nie poradzi sobie z nim strażacy, nie mogli uporać się naftowcy. Głównym problemem było ustalenie miejsca, w którym doszło do „dzikiego” ujścia. Długotrwałe zabiegi, czynione m.in. przy pomocy specjalistów ze Związku Radzieckiego, pozwoliły jednak opanować sytuację. Zlokalizowano tę siostrę „przetokę”, odcięto niekontrolowany wypływ łatwopalnego surowca, zdlawiono pożar.

Niecodzienną katastrofę pamiętano długo – długo zresztą nie pozwalał zapomnieć o niej widok pokrytych błotem i spalonych w wysokiej temperaturze odłamków skał, ani też nowe koryto Lubaczówki, utworzone przez saperów, torujących wodzie drogę za pomocą ładunków wybuchowych. Z czasem jednak emocje wygasły, wspomnienia zacierają się. Ale zawsze można je przecież ożywić: ustawić w pobliżu miejsca erupcji tablicę informacyjną, umieścić na niej możliwie atrakcyjny opis zdarzenia i akcji ratunkowej. W końcu Szczutków nie ma – poza drewnianą cerkwią, dość jednak często spotykanego typu – wielu atrakcji...

Waldemar Balda

cd. ze str. 11

Kresowiak za mało krytyczny?

pa telewizyjna ma wszelkie warunki aby zgłębić temat i przedstawić miazdzące dowody. Dziennikarz śledczy z „Rzeczpospolitej” w wywiadzie stwierdza: Nieraz kilka miesięcy pracuje nad materiałem. Przeprowadzam wiele rozmów, które nagrywam, przeglądam akta, dokumenty dotyczące danej sprawy”. W warunkach pisma redagowanego wysiłkiem społecznym o takim podejściu nie ma mowy.

Oczywiście nie znaczy to, że zapowiadamy kapitulantstwo. Będąc pod presją czytelników z większą determinacją niż dotąd będziemy batogiem na opieszałych. Będziemy palcem wskazywać samorządowców, urzędników, którzy niewiele robią albo nawet podejmują nieprzemysłane decyzje. Będziemy to robić nawet podejmując ryzyko trafenia na salę sądową. Taka jest nasza misja. Aby się to udało prosimy o współudział naszych czytelników.

Marian Ważny

Narolczanie na Bukowinie

W dniach 14 -19.05.2007 roku 24 uczniów Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Narolu wraz z opiekunami gościło w miejscowości HLY-BOKA na Bukowinie/Ukraina/. Z ramienia władz uczestniczył burmistrz Stanisław Woś, dyrektor Szkoły Podstawowej Wiesław Dybek, dyrektor Gimnazjum Konrad Nowoświat, a opiekunami młodzieży byli: Sylwia Świętojańska, Joanna Gmiterek i Marcin Mazurek.

Trasa wycieczki wiodła przez Tarnopol, gdzie uczniowie mogli podziwiać uroki miasta i obejrzeć zabytkowe budowle. Kolejny postój miał miejsce w Zbarażu. Uczniowie zwiedzili twierdzę, która jest odbudowywana po zniszczeniach wojennych. Wieczorem uczniowie dotarli do celu podróży, gdzie zostali serdecznie powitani przez uczniów, nauczycieli i ich rodziców, którzy zabrali dzieci z Narola na noclegi.

15 maja grupa gościła w Czerniowcach. Wizyty w kilku muzeach były doskonałą okazją do poznania kultury, tradycji i historii regionu oraz Ukrainy. Ogromne wrażenie na zwiedzających robiły ręcznie haftowane stroje ludowe i ludowe instrumenty muzyczne. Uczniowie zwiedzili tego dnia także Teatr im. Olgi Kobylańskiej i budynki Uniwersytetu.

Następnego dnia uczniowie odwiedzili szkoły w Opri, Starym Vovchynets'u i liceum w Karapczywie. Wszędzie spotkali się z serdecznym przyjęciem, byli traktowani jak wyjątkowi goście i mogli zobaczyć jak uczą się dzieci ukraińskie. Miłym zaskoczeniem był koncert w liceum w Karapczywie przygotowany specjalnie na cześć gości z Narola. Po powrocie do Głębokiej czekała na uczniów jeszcze jedna niespodzianka – lekcja tańców ludowych prowadzona przez kierownika zespołu „Izworaz”. Miły dzień zakończył się dyskoteką w Hlybokiej.

15 maja w środę uczniowie zwiedzili fortecę nad Dniestrem - Chocim, która zrobiła na wszystkich ogromne wrażenie. Następnie grupa udała się do Kamieńca Podolskiego. Uczniowie rozpoczęli zwiedzanie od katedry katolickiej. Następnie udali się poza mury miejskie do fortecy i obejrzeli zabytkowe wnętrza. W piątek z kolei była wycieczka do Jarremczy – kurortu w Karpatach nad Prutem, a po drodze uczniowie zatrzymali się w Kołomyji.

W ostatnim dniu pobytu w Miejskim Domu Kultury odbył się pożegnalny koncert. Z zachwytem wszyscy obejrzeli występ zespołu „Izworaz”. Uczniowie z Narola również mieli swój udział w koncercie – uczenie gimnazjum pięknie wyśpiewały piosenki, a grupa ze szkoły podstawowej wytańczyła sambę.

Sześciodniowy pobyt to czas pełen niezwykłych wrażeń, okazja do poznania kultury ukraińskiej, nawiązania bliskich kontaktów, ale przede wszystkim czas, kiedy nasza grupa doświadczyła niezmiennie dużo życzliwości i serdeczności ze strony miejscowych ludzi.

PAPIRUS

przy ul. Kazimierzowskiej w Narolu
/ za Restauracją „Sakra” /

oferuje szeroki asortyment :

artykułów papierniczych, szkolnych, biurowych
zabawki, upominki, pamiątki
akcesoria komputerowe
regionalne wyroby twórczości ludowej
obrazy rodzimych malarzy
pocztówki i fotografie Roztocza
publikacje dotyczące gminy Narol

! UDZIELAMY INFORMACJI TURYSTYCZNEJ !

ponadto świadczy :

tanie usługi **KSERO** cz-b i kolorowe

NISKIE CENY !

Zapraszamy codziennie od 9.00 do 17.00
środy od 8.00 do 16.00 soboty od 8.00 do 14.00